TENIS ZAWODNICZY, WOKÓŁ KORTU

W sercu fabryki Babolata w Lyonie

maciej · 6 listopada, 2022



Babolat to od 145 lat światowy lider w produkcji naciągów i maszyn do „sznurowania” rakiet tenisowych. W imieniu Czytelników „Tenis Magazynu” zostałem zaproszony do fabryki Babolata, firmy, która jest równolatkiem tenisa. Niewielu z zewnątrz może zajrzeć do serca firmy, bo – wiadomo – konkurencja nie śpi… To tu francuscy naukowcy pracują w cieniu, aby gwiazdy tenisa mogły czuć komfort na korcie.

W XIX wieku Pierre Babolat z francuskiego Lyonu wytwarzał struny muzyczne, nici chirurgiczne, cięciwy do łuków sportowych i – będące wówczas nowością na rynku – prezerwatywy o wdzięcznej nazwie „Paryżanki” („La parisette”). I oto w 1875 r. otrzymał biznesową propozycję od angielskiego filantropa i tenisisty George’a Busseya, który zaproponował mu opracowanie metody produkcji naturalnego naciągu do rakiet tenisowych z jelit owiec i krów z regionu Bretanii. I to był strzał w dziesiątkę! Tak zaczęła się tenisowa historia firmy, ale również historia całego tenisa, bo Babolat jest prawie równolatkiem tej dyscypliny sportu.

Sphairustike, czyli lawN tennis, po prostu tenis

Rok wcześniej Walter Clopton Wingfield, major armii brytyjskiej, wymyślił i opatentował w londyńskiej Izbie Rzemieślniczej sphairustike, dyscyplinę sportową, której nazwa szybko została zmieniona na lawn tennis. Ułożył również regulamin i zasady gry. Na przykład wysokość siatki wynosiła 140 cm, ale już podczas pierwszej edycji w 1877 r. turnieju na trawie w Wimbledonie została obniżona do 91 cm.

Londyński turniej wygrał Anglik Spencer William Gore, otrzymując w nagrodę 12 gwinei. Dla porównania wstęp na jedno z największych osiągnięć ówczesnej techniki – kryty basen, kosztował równo 1 gwineę.

Pierwsza rakieta tenisowa wykonana z litego jasnego drewna przypomina kształtem bardziej rakietę do badmintona. Można ją podziwiać, zwiedzając berlińską Tennis Galery Muzeum. W górnej części uchwytu widoczna jest przymocowana kwadratowa cynkowa blaszka z wygrawerowanym nazwiskiem właściciela: Wingfield. Jego popiersie z brązu zdobi główną Galerię Sławy w Lawn Tennis and Croquet Club w Wimbledonie.



Okładka kalendarza z 1948 roku.

Czterech muszkieterów tenisa

Francja odkryła tenis w 1879 r. Pierwszy tenisowy klub z 6 kortami z piasku powstał w miejscowości Dinard, leżącej nad kanałem La Manche. Rok później wybudowano korty w Tennis Country Club Monte Carlo dla przebywających na French Riviera z całej Europy królewskich rodzin i arystokracji.

Pierwsze oficjalne mistrzostwa Francji panów zdobył w 1891 r. Anglik Willie Renshaw. Panie zadebiutowały 6 lat później na trawiastych kortach Racing Club de France w Paryżu. Obowiązkowy strój u pań: długa suknia zasłaniająca kolana i kapelusz, stąd prawdopodobnie wywodzi się serwis od dołu, aby nie zgubić nakrycia głowy. Panowie: długie spodnie i biała koszula z długimi rękawami.

W 1925 r. Albert Babolat (syn Pierre'a) zaoferował darmowe naciągi „Czterem muszkieterom tenisa", a byli to dziś legendarni dżentelmeni „białego sportu": Jean Borotra („latający Bask"), Jacques Brugnon („Toto"), Henri Cochet i Rene Lacoste („Krokodyl"). Słynęli z eleganckiego stylu gry, waleczności i dobrych manier. Czwórka ta zdominowała światowy tenis, zdobywając sześciokrotnie Puchar Davisa (1927 – 1932) i wygrywając 40 turniejów Wielkiego Szlema. Dla ich upamiętnienia od 1981 r. zwycięzca turnieju Roland Garros otrzymuje Coupe des Mousquetaires (trofeum przyznawane zwycięzcy zawodów w singlu mężczyzn).

Z usług Babolata korzystała również boska Suzanne Lenglen, sześciokrotna triumfatorka Wimbledonu, która dwa razy wygrała Roland Garros i była też mistrzynią olimpijską w Anvers w 1920 r.



Tak kilkadziesiąt lat temu wyglądała praca w fabryce Babolata. Fot. Babolat

Tenis MAMY WE KRWI

Babolat to od 145 lat światowy lider w produkcji naciągów i maszyn do „sznurowania” rakiet tenisowych i badmintona. Lider w sprzedaży rakiet i piłek we Francji. Zatrudnia 380 pracowników, z biurem w amerykańskim stanie Kolorado włącznie. Sprzedaż w 2020 roku zamknęła się kwotą 141 milinów euro (w tym 80 proc. z eksportu do 144 krajów).

To już piąta generacja firmowej sagi Babolat (założyciel Pierre, jego syn Albert, później Paul, Pierre i – od 1998 r. – Eric, po tragicznej śmierci ojca, poniesionej w katastrofie samolotu, powracającego z US Open), której niezmiennym sloganem jest: „Tenis mamy we krwi”.



Eric Babolat, to piąta generacja słynnej, francuskiej rodziny. Fot. Babolat

Firma ma 6 filii dystrybucji – w USA, Niemczech, Austrii, Hiszpani, Włoszech i Wlk. Brytanii. Co roku zwiększa swój obrót o 6,5 mln euro.

Szkoła dla stringerów pod wodzą Luciena Noguésa

Babolat otworzył specjalną szkołę dla przyszłych stringerów (specjalistów od naciągów rakiet), którą dowodzi 73-letni Lucien Nogués, światowa legenda w swoim fachu. Jest już 40 lat w zawodzie. Naciągał rakiety takim tenisistom, jak Arthur Ashe, Bjoern Borg, Martina Navratilowa, Pete Sampras i – a jakże! – Wojciech Fibak.

– Coraz częściej młodzi początkujący tenisiści po nieudanym zagraniu walą główką rakiet o kort, co w oficjalnym słowniku ATP nazywa się „nadużywaniem materiału”. Myślałem, że covid, który spowodował mniejsze pule nagród, sprawi, że nikt nie będzie już niszczył rakiet. Niestety, byłem niepoprawnym optymistą – wzdycha Lucien.



– Rafa nigdy nie rzucił swoim narzędziem pracy o ziemię. To człowiek z klasą – mówi z nutą podziwu słynny stringer Lucien Nogués. Fot. Babloat

Który z tenisistów łamał najwięcej rakiet? – Bez wątpienia Goran Ivanisević. Wyżywał się na nich podczas meczu i na rozgrzewce. Bywały mecze, że nie nadążałem z naciągiem. Ciął wszystko – banery reklamowe, dekoracje z kwiatów. Było co po nim sprzątać… – macha ręką poirytowany Nogués. I dodaje po chwili: – Serce bolało, Goran to była gorączka, nie tylko na korcie. Musieliśmy chować przed nim zapasowe rakiety, okłamując go: „Uważaj Goran, bo zostały ci tylko dwie…”

Diametralnie odmiennym zawodnikiem od Chorwata jest Nadal. – Rafa nigdy nie rzucił swoim narzędziem pracy o ziemię. To człowiek z klasą – mówi z nutą podziwu Lucien.

Tam, gdzie tworzy się Marka

Po serdecznym przywitaniu szefowie firmy zaprosili mnie do zwiedzania fabryki. Zobaczyłem salon wystawowy, przedstawiający dorobek i sagę rodziny Babolat, sklep firmowy, w którym nie kupuje się, lecz ogląda i podziwia.



Antoine Ballon, dyrektor ds. sportu i strategii: – Zdajemy sobie sprawę, że nigdy nie dorównamy takiemu gigantowi światowemu, jakim jest Nike. Ich dochód liczony jest w miliardach dolarów. Oni mają slogan reklamowy: „You don’t win silver, you lose gold” („Nie wygrywasz srebra, lecz tracisz złoto”), my mamy: „Tenis mamy we krwi”. Każdy ma swoich klientów. My robimy to, na czym znamy się najlepiej i jesteśmy z tego dumni.

Południe, godzina 12 to pora lunchu. Korzystając ze słonecznej pogody Stephanie zaproponowała stolik na tarasie firmowej restauracji, a po wspaniałym obiedzie pojechaliśmy do fabryki naciągów, oddalonej 30 km od Lionu. Lucien prowadził swój srebrny kabriolet z dużą pewnością siebie. Wysiadając z auta mrugnął do mnie: – Masz dużo szczęścia, bo bardzo rzadko szef zgadza się na wizytę dziennikarza w sercu fabryki. Wiadomo, konkurencja nie śpi.

Na miejscu ubraliśmy się w kombinezon, gumowe sandały i ochronną maskę. Oczywiście Lucien pokazał mi to, co mogli mi pokazać, bo nawet przez chwilę nie zatrzymaliśmy się w laboratorium, gdzie pracują specjaliści i naukowcy. Przez szybę obejrzałem, jak maszyny, połączone z komputerami, testują np. wytrzymałość naciągów, rakiet czy wysokość odbicia piłki. W osobnym pomieszczeniu morderczy robot znęcał się nad podeszwą buta tenisowego, zdzierając ją o kawałek betonowego kortu.



Punkt kontroli. Fot. Babolat

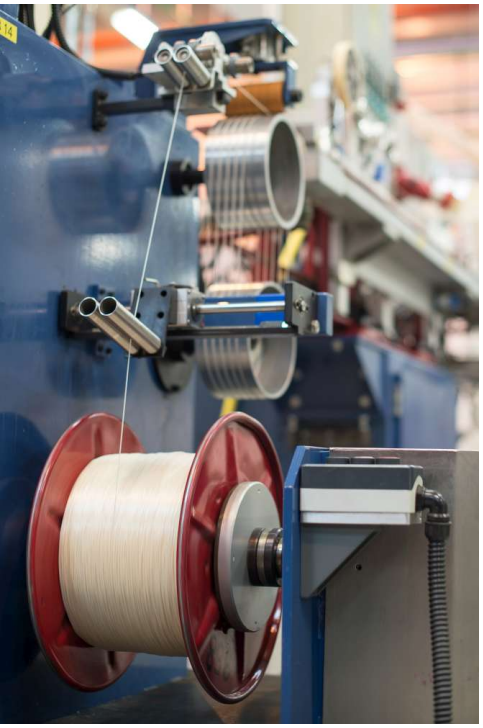
Zatrzymaliśmy się na dłużej w jednej z hal, obserwując pracę skomputeryzowanych wyciągarek włókna. W zależności od rodzaju naciągu (mono, multi, syntetyczne czy jelito) czujniki laserowe kontrolują trzy najważniejsze parametry: sztywność, wstępną utratę napięcia i stałą średnicę „sznura”. W maszynach skonstruowanych przez Babolata przekrój naciągu waha się, w zależności od zaprogramowanego modelu, między 1,20 a 1,35 mm. Gdy jeden z parametrów nie spełnia wymagań, laserowe czujniki natychmiast zatrzymują produkcję. Wreszcie ostatni etap: cięcie i nawijanie na szpulę 200 lub 12 metrówek, no i pakowanie i dystrybucja po całym świecie.

Dumny Team Babolat

Każdy nowy pracownik, zarekomendowany przez polecającego, przechodzi odpowiedni kurs. U pracownika dobrze widziana jest też umiejętność gry w tenisa, nic więc dziwnego, że wygrywają seryjnie mistrzostwa Francji amatorów. Są dumni, że należą do Teamu Babolat.

Na parterze supernowczesnego biurowca jest sala fitness dla pracowników, którzy chcą podtrzymać formę lub zgubić zbędne kilogramy. Jest też żłobek dla małych dzieci pracowników firmy.

Stephanie, której zawdzięczam wspaniałą wizytę w fabryce, jest menedżerem do spraw komunikacji. Piękna i fantastycznie zorganizowana kobieta, która rzadko siedzi przy biurku, włada swobodnie angielskim i hiszpańskim, mówi pięknie i miękko. Słuchając ją mam wrażenie, że jestem dla niej najważniejszą osobą. Przynajmniej dzisiaj.





Nie byłoby Babolata bez Rafaela Nadal

Zaryzykuję stwierdzenie, że nie byłoby potęgi firmy Babolat bez Rafaela Nadala. Sam Rafa przyznaje, że czuje się członkiem rodziny firmy z Lyonu.

O dziesięciolatku z małego miasta Manacor zrobiło się głośno, gdy stał się postrachem na kortach dla wielu starszych chłopców z całej Majorki. Cudowny, fałszywy mańkut o bardzo silnym, spinowym uderzeniu z obu stron. Skromność, nienaganne wychowanie i zarazem obsesyjne wręcz dążenie do doskonałości wyróżniają Nadala. Nic dziwnego, że szybko wpadł w oko hiszpańskiemu skautowi Babolata.

W wieku 14 lat Toni, wujek Rafy i zarazem trener, podpisał jego pierwszy profesjonalny kontrakt. Ja po raz pierwszy zobaczyłem go podczas turnieju ATP Challenger w Aix en Provence w 2003 r., gdy miał zaledwie 17 lat. W finale przegrał w trzech setach z Argentyńczykiem Puertą, ale już wtedy eksperci przepowiadali, że z młodego będzie kawał dobrego tenisisty. Dziś pierwsza rakieta Babolat Soft Drive, którą podarował mu wujek Toni, znajduje się w Rafa Museum Nadal Xperience w Manacor.

Naciąg ze złota dla Nadala

Nadal to ikona tenisa. Zdobył 20 tytułów Wielkiego Szlema, 14 razy zwyciężył na kortach Roland Garros, pięć razy zwyciężał w Pucharze Davisa i jest dwukrotnym mistrzem olimpijskim (w Londynie i Rio de Janeiro). Z okazji wygrania 100. turnieju, Babolat podarował mu specjalny prezent: naciąg wykonany z 24-karatowego złota!

Lucien mówi z dumą: – Zawsze przygotowujemy dla Rafa około 20 rakiet. Wszystkie tej samej wagi, co do jednego grama. Waga 316 – 317 g. Naciąg RPM Blast 135. 25 kg.

Kto zostanie twarzą Babolata po erze Nadala? Jeszcze w 2020 roku temu cała strategia marketingowa skierowana była na Austriaka Dominika Thiema. Niestety, kontuzja nadgarstka nie pozwoliła mu na obronę tytułu w US Open. W wywiadzie dla dziennika „Kroner Zeitung” przyznał, że wisi nad jego głową widmo skomplikowanej operacji.

Podczas mojej wizyty szef Eric Babolat zgodził się, że odpowie na dwa zadane mu pytania: „Czy sam gra w tenisa i na jakim poziomie?” oraz drugie: „ Jaką nowość przygotowuje Babolat?”

Wracając samochodem w drodze powrotnej do domu odebrałem esemesem odpowiedź szefa Babolata: „1. Gram, ale co to jest za gra… 2. Cierpliwości, patience et bon voyage! (Cierpliwości i spokojnej podróży!).

J’aimerais d’abord remercier Stéphanie de Vincentis, Communication Manager/Babolat VS, pour l’invitat ion et l’organisation de ma visite dans la Société Babolat. Merci aussi a Marcin aciocha, représentant de Babolat en Pologne.

Chciałbym podziękować Stephanie de Vincentis z Communication Manager Babolat VS za zaproszenie i zorganizowanie mojej dwudniowej wizyty w firmie Babolat. Podziękowania należą się również Marcinowi Maciosze, przedstawicielowi firmy w Polsce.

Korespondencja z Francji: Zbigniew Adamczyk

Czytaj online i udostępnij:
https://tenismagazyn.pl/w-sercu-fabryki-babolata-w-lyonie/